

**M**ądry a dowcipny humanista Bernard Shaw — autor demaskatorskich sztuk „Szczypliwy zwiłek”, „Profesja pani Warren” i tylu innych — był nie tylko teoretykiem postępu: postępowy był również w życiu osobistym. Opowiadał mi jednak kiedyś Florian Sobieński, znakomity tłumacz sztuk B. Shawa, że autor ich sprzeciwiał się stale próbom zfilmowania jego dzieł teatralnych. Zawsze idący w zgodzie ze współczesnością Shaw w tym wypadku okazał się konserwatystą!

Co więc powiedziałby stary pan, zobaczywszy teraz na scenie swoją świetną sztukę „Pigmalion”, przerobioną na zupełnie nowoczesny musical? Czy bardzo byłby rozbawiony? Trudno odpowiedzieć na to. Faktem jest natomiast niezbitym, że gdziekolwiek idzie „My fair lady”, wszędzie przyjmuje ją publiczność z olbrzymim aplauzem.

Pomysł do samej sztuki zaczerpnął Shaw ze starego mitu greckiego: znakomity rzeźbiarz cypryjski, król Pigmalion, wyczarowywał w kamieniu kształt przepięknej kobiety, zakochał się w swym dziele. Ze zaś wzruszył serce Afrodyty, litościwa bogini ożywiła martwą rzeźbę, którą jej twórca pojął potem za żonę...

W komedii B. Shawa nowoczesnym Pigmalionem jest znakomity lingwista profesor Henry Higgins. W przeciągu sześciu miesięcy potrafił on zmienić uliczną kwiaciarkę w prawdziwą lady, ażeby podzielić z koleją los greckiego prototypu i zakochać się w swoim doskonałym dziele...

Tę zabawną, a naszpikowaną satyrycznymi wypadami przeciwko socje-

łże angielskiej komedii przerobili Alan Jay Lerner (libretto) i Frederick Loewe (muzyka) na współczesny musical „My fair lady”, uatrakcywniłszy ją — zgodnie z kanonami widowiska tego typu — ewolucyjnymi tańcowymi, niezwykle melodyjną muzyką, piosenkami i kupletami. I w tej też zmienionej formie stara sztuka B. Shawa święci znowu triumfy.

Po rekordowym powodzeniu za granicą „My fair lady” wystawiło już w Polsce (w przekładzie A. Marianowicza) kilka teatrów, a m. in. war-

szowane humoru, trafiając w rytm spektaklu.

Rytm ten uchwylił również Janusz Kubicki, jako bardzo męski dzentelmen o bardzo złych manierach, apodyktyczny w swoich impulsach prof. Higgins. Kubicki zaprezentował nam nowy wycinek szerokiej skali swoich możliwości aktorskich. Dobrze się jednak stało, że komunikatywnie podając piosenki, nie siłił się przy tym na popisy śpiewackie.

Trzeci bohater wieczoru, to Włodzimierz Skoczylas w roli Alfreda Doolittle. Nieodparta vis comica, świetna (choć trochę nadwiślańska) charakteryzacja; przezabawne szermowanie filozoficznymi sofizmatami. We trójkę z Czesławem Przybyłą (kapitałny Jamie) i Ryszardem Zuchowskim stanowili przekomiczne trio pijackie, w którego interpretacji piosenka o łucie szczęścia zabrzmiała wręcz koncertowo.

Na scenach łódzkich

## Prawdziwy musical!

szawska „Komedia”, gdzie w rol Elizy brylowała Barbara Rylska. Obecnie z nie mniejszym powodzeniem gra ją łódzki Teatr Powszechny w inscenizacji i reżyserii Romana Sykały, a w pomysłowej oprawie scenograficznej Mariana Stańczaka.

Sykała, dysponując tak atrakcyjnie efektownym materiałem, zmontował (zgodnie zresztą ze swymi inklinacjami inscenizatorskimi!) widowisko barwne, bogate, szeroko rozbudowane. Umiejętnie skoordynował poszczególne składowe elementy musicalu, a dbając o czystość jego stylu, nie usiłował dać nam spektaklu operetkowego. Ażeby jednak wzmocnić go wokalnie, zaprosił do współpracy chóry

przeobrażenia Elizy. Nie przerysowały (o co nie trudno tu!) konturów tej postaci w części pierwszej, nie przesładziły jej też melodramatycznym cukrem w części drugiej.

Barbara Połomska, artystka o wielkim wdzięku, a i doszlifowanej rutynie aktorskiej, szczególnie wiarygodna była jako dama w akcie II, potęgując nasz podziw dla umiejętności profesora Higginsa, który kocmotucha potrafił przekształcić w lady o tak nieskazitelnie wykwinnych manierach. Natomiast pełna temperamentu, rozstała żona, a posiadająca dobrą predyspozycję głosową Halina Pawłowicz wniosła do aktu I — jako prawdziwe dziecko przedmieścia — mnóstwo niesfaj-

Wielogonowo różną postacią pełnej dystynkcji i charme'u pani Higgins stworzyła iście portretową Irenę Malkiewicz. Z angielską flegmą, oprómnioną jednak miłym ciepłkiem, realizował rolę pułkownika Pickeringa Zbigniew Niewczas. Przyjemnie podawał piosenki Michał Szeuwczyk (Fredy), pełna dystynkcji była Krystyna Feldman jako pani Pearce itd. W złożonym spektaklu tym każdy znajdzie jakiś moment szczególnie dla siebie atrakcyjny. Dla mnie jednak osobliście największym jego walorem jest... uśmiech przekornego kpiarza, mądrego filozofa — starego Bernarda Shawa.

MIECZYŚLAW JAGOSZEWSKI

I. Powszechny A. Jay, Fr. Loewe, My fair lady'